

PŁOMYCZEK

TYGODNIK Z OBRAZKAMI DLA MŁODSZYCH DZIECI



Wszystkim swąim Czytelnikom i Przyjaciółom „Płomyczek” składa serdeczne życzenia:

— *Wesołych świąt!*

Z Gwiazdą.

Noc grudniowa. Na niebie srebrzą się gwiazdy. Na ziemi, jak okiem ogarnąć — śniegi i śniegi. Mróz silny. Żadnego stworzenia nie ujrzysz. Co jeno żyje, pochowało się po zagrodach a w nory, i w dziuple, i w zacisza.

Wieś jeszcze nie śpi. Z pod strzech, obwieszonych soplami lodowemi, połyskują, jak ślepki, małe okienka. Dymy idą prosto ku górze.

Wtem rozwarły się drzwi ostatniej, kowalowej chaty. Z gorącego wnętrza buchnął kłęb pary.

I nagle z mrocznej sieni wynurzyła się jarząca Gwiazda i zawisła nad ziemią. Promienieje złotem i czerwienią. Obraca się wkoło i drży, i chwieje się, jak żywa.

Niesie Gwiazdę Franek, a dokoła Gwiazdy Józek i Antoś, i Piotruś, i Stach, i Marcinek. Ej, wszyscy chłopacy ze wsi.

Naraz chwycili w gardła zimnego powietrza i huknęli:

„W żłobie leży, któż pobieży”...

I cała wieś nagle ożyła. Rozwierają się wszystkie drzwi. Przed każdą chałupę wysypują się ludziska. Dzieci wybiegają na drogę, skaczą, cieszą się. Pieski powychodziły z bud, naszczekują zcicha, radośnie.

Noc grudniowa. Na wysokiem niebie iskrzą się gwiazdy. Na ziemi bieleją śniegi.

A tuż ponad śniegiem połyskuje, drży i chwieje się Gwiazda promienna. Idzie ona od chaty do chaty i wszędzie zwiastuje nowinę radosną, że narodził się w stajence Bóg ubogich i maluczkich.



PIERWSZA GWIAZDA MROK PRZENIKA
SIĄDZMYŻ SPOŁEM DO POSTNIKA





Wieczór wigilijny.

Drzwi uchylił Jasio nieco:
słonko zaszło,
mrok na dworze,
złociusieńkie gasną zorze,
a na niebie...

— Matusz, matusz,
gwiazdki świecą!

Wraca synuś do izdebki,
patrzy...
aż go bolą ślepki!

Ślepki szare, zachwycone,
zapatrzone
w drzewko boże:

— Choineczko, choineczko,
pewnie marzłaś w ciemnym
borze,

hen, daleczko...

A tu matusz
moja miła
tak cię pięknie ustroiła...

A odszedłszy ze dwa kroki,
synuś ujął się za boki:
w szarym kącie
snopek żyła
kłoseczkami
Jędrka wita.

Synuś dzieli się opłatkami
z ojcem, z matką,
z Kachną, z Władkiem:
— Życie długo,
jak najdłużej —
niech wam szczęście
zawsze służy!

Słonko zaszło,
mrok na dworze,
złociusieńkie gasną zorze,
a na niebie...

— Dzieci, dzieci,
Betleemska gwiazda świeci!

L. WISZNIEWSKI.





*Radosne dzwony
biją już wszędy.
Śpiewajmy, śpiewajmy
Panu kołędy.*

*Iskrzą się gwiazdy
na niebios toni:
„Pokój wam! Pokój wam!”
Radośnie dzwoni.*

*A w biednej szopie
Jezus maleńki
na tonie, na tonie
u Swej Mateńki.*

*Śliczne aniołki
śpiewają cudnie.
A jasność, a jasność
jakby w południe.*

*I choć to nocka
ciemna, zimowa —
w stajence, w stajence
pieśni, rozmowa...*

*Jezusek mały,
jak słonko świeci.
Słyszycie, jak mówi:
— Kocham was, dzieci!
St. Ottowa.*

Kto pierwszy do Betleem przybieżał?

Stuk — puk!

Gwiazda Betleemska nie wyruszyła jeszcze w drogę i nikt z ludzi nie wie, że już się narodziło święte Dzieciątko. Pasterze śpią jeszcze przy swoich stadach.

Anieli tylko obsiedli już próg stajenki i nucą „Glorja“ Synkowi Bożemu. Zresztą pusto i cicho na wielkiej drodze, biegnącej we świat z Betleemu. Wtem:

— Skrob, skrob! Stuk, puk! — dobija się coś do wrotek.

— Jacyś goście — powiada święty Józef do aniołków. — Otwórzcie czempredzej. Pewnie to trzej królowie — monarchowie z pokłonem...

— Tak — mówi Najświętsza Panienska, — otwierajcie szeroko, pewnie to pastuszkowie z darami.

Otworzyli aniołkowie czempredzej. Otworzyli aniołkowie drzwi szeroko... A któż to tam stał przed stajenką?

Laboga! Dziw nad dziwy! Nie ludzie — zwierzęta i ptaki.

Witamy Cię!



Wystąpił z gromady Miś sędziwy. Pokłonił się kosmatą łapą do ziemi:

— Pochwalony Jezus Chrystus.

— Na wieki! Na wieki! — odpowiedziały mu żywo aniołki.

Miś wyprostował się i prawi basem mowę zawczasu w lesie wyuczoną:

— Biegliśmy tu wszyscy duchem
z bystrem okiem,
czujnem uchem,
by w dzień Narodzenia
pokłon dać

Królowi wszelkiego stworzenia!

Ledwo skończył, a wszystkie zwierzątka i ptaki nuż wołać gorąco:

— Do Jezuska chcemy! Do Jezuska!
I tłumaczą aniołkom:

— Spieszyliśmy, nie żałując
skrzydeł ani nóg,
to też puśćcie nas, anieli,
puśćcie choć na próg!

Nic dziwnego, że tak im pilno. Gwiazda Betleemska wyszła już na niebo i tylko patrzeć, jak ludzi przywiedzie...

To też aniołkowie czemprowadziej wpuścili małych kołędników, w futerka i w piórka odzianych.

— Frrr! fir! fyr! — pierwsze wefrunęły ptaki. Zaraz żłobek obsiadły. A Jezusek się do nich śmieje.

— Człap, człap... — wlażł za ptakami niedźwiedź i buch! jak długi Panu Jezusowi do nóżek.

Pan Jezusek wcale go się nie przeląkł. Nie przeląkł się, chociaż sam taki maleńki, a niedźwiedź taki wielki.

— Kic! kic! — przykicał zajączek i zaraz z wielkiego uszanowania przed Panem Jezuskiem stanął takiego słupka, że aż się Matka Boska uśmiechnęła.

Za zajączkiem wsunęły się i te inne



zwierzątka. Wnet cała stajenka zapełniła się miłymi gośćmi.

— Witaj nam, Dzieciątko! — prawią. —
Witaj nam, królu wszystkich stworzeń.
Ty, coś umiłował narówni z człowiekiem
i ptaki niebieskie, i lilje polne. Miłosierne
jest serce Twoje, Jezu, i cały świat uko-
chaniem ogarniające!

Pokłon Tobie i cześć, i chwała od
wszelkiego stworzenia! —

Pasterze idą!

A wtem ruch się zrobił, bo srocza
skoczyła na drabinkę z sianem i dalej
stamtąd skrzeczeć:

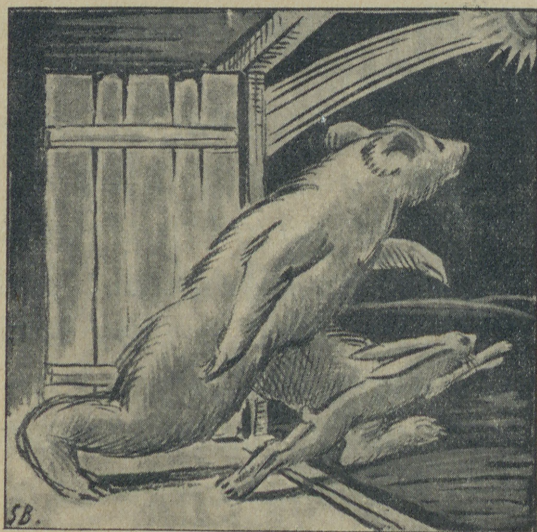
— Goście idą! Goście idą! Goście!

I prawdę wróżyła sroczka.

Pasterze to szli całą gromadą do stajenki. Z graniem, z hukaniem, ze śpiewaniem szli, aż echo w niebie odpowiadało!

— Już na nas czas... czas... miejsce ludziom trza dać—zaszepały zwierzątka, zbierając się do odejścia...

— Pochwalony Jezus Chrystus! — zaczęwkały ptaki i jak kule wyleciały na dwór.



— Pochwalony... — mruży niedźwiedź i daje przez próg wielkiego kroka.

— Pochwalony... — szepnął zajaczek. Odsadził się sprężystemi skokami od polety... i tyle go wszyscy widzieli!

Wracamy...

W pół pacierza stajenka była już gotowa na przyjęcie nowych gości.

Weszli tłumnie pasterze z darami, z kołędą. W szczęściu wielkiem wspólnie z aniołami Dzieciątka grają i śpiewają.

A pustem polem zwierzątka wędrują zpowrotem do swych kryjówek.



Raz wraz obejrzy się któreś za siebie. Na złotą łunę, gorejącą nad betleemską stajenką, popatrzy...

Popatrzy i westchnie od wielkiej, niepojętej, a słodkiej radości, którą raz w roku czują serca wszystkich stworzeń.

Ewa Szelburg.



WSZYSTEK ŚWIAT D STARA K

„Hej nam, hej!

Wszystek świat dzisiaj wesoły,
wszystek świat dzisiaj wesoły,
ujrzawszy z nieba anioły.

Hej nam, hej!

Dzieciątko się narodziło,
Dzieciątko się narodziło,
niebo ludziom otworzyło.

Hej nam, hej!

Panna siedzi ozdobiona,
Panna siedzi ozdobiona,
lelijami ustrojona.

Hej nam, hej!

Wszyscy się przed Nią kłaniają,
wszyscy się przed Nią kłaniają,
z Jezusieńkiem Ją witają.





ST. BOBINSKI

ZISIAJ WESOŁY...

OLĘDA.

Hej nam, hej!

Witają Go te kwiatuszki,
witają Go te kwiatuszki,
co obsiadły polne dróżki.

Hej nam, hej!

Witają Go i bydłeta,
witają Go i bydłeta,
choć nieme to zwierzęta.

Hej nam, hej!

Witają Go narodowie,
witają Go narodowie,
ze wschodu słońca królowie.

Hej nam, hej!

Gwiazda wita Go ze słońcem,
gwiazda wita Go ze słońcem,
wita Go zorza z miesiącem”.



Dar Tomka.

Pewnego wieczoru przyszła Basi dobra myśl do głowy: będzie robiła cacka na choinkę.

Biegnie Basia do komory, nachyla się, szuka — niema w kącie jej pudła po gwoździach. Na jego miejscu stoi jakieś tekturowe, oberwane pudełeczko, a w niem wszystkie jej gałganki, kolorowe bibułki, piórka, puszki, królicze ogonki, wszystkie bogactwa zgniecione, jak śledzie w beczce. Obok pudełka siedzi na ziemi Małgorzatka z rozkrzyżowanymi rozpaczliwie rękoma.

Basia podniosła gwałt:

— Kto zabrał moje pudełko po gwoździach?! To ty, Tomek, aha, czemuś taki czerwony?...

— A jeżeli ja — to co będzie?

— To zaraz oddasz!

— Nie oddam, bo nie mogę, jest mi bardzo potrzebne.

Basia zaczęła lamentować.

— Wszystko mi zabiera, ten wstręciuch szkaradny, już ja takiego pudełka nigdy nie będę miała.

— Zaraz ci znajdę lepsze.

— Ja nie chcę lepszego, ja chcę tamto! Co z niem zrobiłeś, szkaradniku? — łkała Basia.

Ale Tomek już się gramolił na strych. Szperał tam długo, wreszcie zeszedł z kwadratowem, głębokiem pudłem.

— Masz, to będzie jeszcze lepsze dla ciebie.

— Ja tego nie chcę wcale, a wcale — grymasiła Basia, ale ciekawie łypała jednym okiem w stronę pudełka, bo jej się wydało naprawdę ładniejsze od tamtego.

Dopiero kiedy matka zapowiedziała stanowczo, że dość tych grymasów, Basia przeprosiła się z nowem pudłem, przepakowała do niego swoje skarby i, pochlipując cicho, zabrała się do majstrowania kwiatków bibułkowych.

Tomek od paru dni zaraz po powrocie ze szkoły biegł do kuźni. Siedział tam zawsze długo. Wykręcał się z odpowiedzią, kiedy go pytano, co tam robi?

Dni mijały szybko. Nadszedł wreszcie ten dzień, taki radośnie inny od wszystkich dni w roku.

Dzień, w którym ojciec przed południem przychodził do

domu. Dzieci słyszały, jak mocno i długo otrzepywał w sieni nogi, a potem, wpierał się w drzwi z rosochatą, najeżoną choinką. Od choinki wiało mrozem i zieloną świeżością. Z nią razem wstępowało przez próg święto.

Obiadu tego dnia nie było, jak zawsze, tylko ziemniaki w mundurach z solą. Zresztą, ktoby mógł spokojnie zjeść obiad, kiedy choinkę trzeba ustroić w kolorowe świeczki, we świąty i anioły, kiedy trzeba mak utrzyć w donicy, snopki w kącie ustawić, po siano skoczyć, a na to wszystko czasu tylko tyle, co do pierwszej gwiazdki na niebie.

Kiedy po wigilji Tomek zapalił świeczki na choince, to Basia zaraz spostrzegła pod choinką kołyskę. Stała na biegunach, pomalowana cała na czerwono w szafirowe kwiatki, a w niej sienniczek, podusia i pierzynka.

Basia podeszła nieśmiało.

— To dla ciebie, Basiu. Nie będzie się Małgorzatka po-niewierała, ma teraz gdzie spać.

— Widzisz, jaki ci Tomek z matką prezent zmajstrowali!

— To sam Tomek zrobił?... Basia nie chce wierzyć, ale ojciec jest świadkiem, całe godziny w kuźni pracował, a matka wieczorami pościel uszyła.

Basia całuje matkę w rękę, chciałaby podziękować i Tomkowi, ale okropnie nie śmie...

— Ten Tomek to też... — bąka zakłopotana.

Na kołysce można było nawet usiąść, kołysząc Małgorzatkę, taka była mocna. Odbija się Basia piętą od podłogi i kołysze lałę, kołysze, aż jej się głowa trzęsie, aż poduszka spadła na drugą stronę. Nachyla się Basia po poduszkę i natrafia ręką na dobrze znany sęczek...

— Tomek, czy ta kołyska jest z pudełka po gwoździach? Tomek się śmieje i kiwa głową.

— Czemu nic nie powiedziałaś, jak na ciebie krzyczałam?

— Bo nie byłoby niespodzianki!

— Ten Tomek to zawsze taki... zawsze taki... myśli Basia. Nachyla głowę i nagle z oczu zaczynają się jej sypać łzy — jak grad.

— Baśka, czego beczysz, żal ci pudełka?

Basia wstrząsa mocno głową.

— Więc czego?!

— Bo... bo... bo... ja mamie i... i... i... Tomkowi niic nie dałam...

— To dasz na przyszły rok — pociesza ją, śmiejąc się, ojciec, — teraz będziemy śpiewać kolędy, nie płakać.

Więc Basia otarła oczy i piskała za innymi cieniutko:

— „W żłobie leży, któż pobieży”...

A wieczorem po pacierzu przyrzekła sobie mocno, że na przyszłą gwiazdkę zrobi dla Tomka i dla mamy coś, nie wie jeszcze co, ale to będzie coś ślicznego...

M. Kownacka.

CO JAŚ DOSTAŁ NA GWIAZDKĘ?

Najpierw, że to
mróz już luty,
dostał Jaś

futrzone

A, żeby mu
nie zmarzł brzusek,
dała mama

i

Ale jeszcze
Jaś miał chrapkę
na futrzaną,

siwą

No, i radość
nie na żarty!
Dostał Jasio

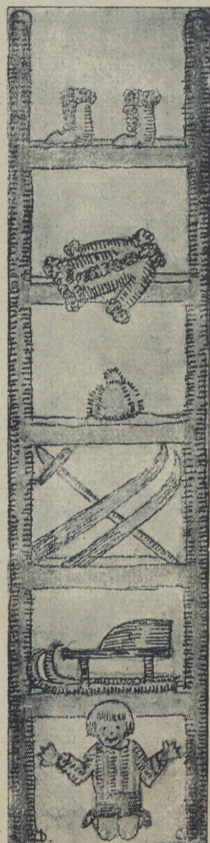
śliczne

To od ojca.
Od mateczki
dostał łyżwy

i

Nuda chłopcu już nie grozi,
mróz mu też nie może dopiec.

Więc powiedzcie tylko sami,
czy to nie szczęśliwy



Marjan Kalinowski.

Jak duży pociąg rozmawiał z małym Jacusiem i co z tego dla nas wynikło.

(Historyjka ta była wygłoszona przez radio dnia 29 października roku bieżącego w „Żywym Płomyczku”. Teraz podajemy ją tutaj wraz z objaśnieniami, jak możecie sobie sami urządzić podczas świąt taką wesołą podróż.)

Ciocia Elżunia i wujek Antoś zaprosili do siebie na święta Jacusia i jego mamusię.

Ale ciocia Elżunia i wujek Antoś mieszkają daleko. Jazda do nich, to cała wyprawa — trzeba jechać końmi, potem koleją, a potem znowu końmi...

Jacus pierwszy raz będzie jechał koleją.

Jacus cieszy się bardzo i boi się troszeczkę. Pociąg jest, jak ogromny smok, buchający ogniem i dymem, a on, Jacus, taki malutki...

Mamusia uspokajała synka, że pociąg nie zrobi mu nic złego.

— Zobaczysz, jak ci się będzie podróż podobała.

Prawda! Jeszcze Jacus nie dojechał do końca, a już był w największej przyjaźni z pociągiem. I nie mogło być inaczej, bo gdy tylko pociąg zobaczył Jacusia, zaraz z nim zaczął przyjacielską rozmowę.

Najpierw się zdziwił, że widzi takiego małego chłopczyka na dworcu i sapnął:

— *Ho! ho! ho!*

A gdy Jacus wsiadł z mamusią do wagonu, lokomotywa, która tylko na to czekała, zawołała zaraz z całej siły:

— *Już — juuż!!!*

I pociąg ruszył w drogę.

Słucha Jacus, a tu wagony mówią do niego:

— *Ruszyliśmy... ruszyliśmy... ruszyliśmy...*

Ale wtem miejscu, gdzie szyny rozchodzą się w dwie strony, zakłopotaly się biedne wagony. Nie wiedzą, w którą stronę jechać? Pytają lokomotywy:

— *Czy na prawo? czy na lewo?... czy na prawo? czy na lewo?*

Lokomotywa mądra! Wie:

— *Na lewo! na lewo! na lewo! na lewo!*

Pociągnęła za sobą wagony. Wagony posuwają się za lokomotywą i cieszą się:

— *Wyjechaliśmy... wyjechaliśmy... wyjechaliśmy...*

Zaczynają biec szybciej i wołają z uciechą do Jacusia:

— *Już jedziemy! już jedziemy! już jedziemy! już jedziemy! już jedziemy ..*

Ostatni wagon bardzo się bał, że go zostawia, bo był puisty. Ale i on jedzie. Podskakuje więc z wielkiej radości i brzęczy głośno:

— *I ja też! i ja też! i ja też! też! też!*

I znowu wszystkie wagony razem chwalą się przed Jacusiem:

— *Już jedziemy... już jedziemy... już jedziemy... I ja też! i ja też! i ja też! Coraz prędzej... coraz prędzej! coraz prędzej! coraz prędzej... I ja też! i ja też! i ja też! Coraz prędzej... coraz...*

A wtem: szczęk, brzęk, łomot!

— Co to? — krzyczy przestraszony Jacuś.

Wagony też nie wiedzą widocznie, co to znaczy, bo pytają jeden drugiego:

— *Słuchaj no, a to co? a to co? a to co?*

— *To jest most! to jest most! to jest most!* — odpowiada lokomotywa.

— *To jest most! tylko most! tylko most!* — mówią do siebie uspokojone wagony. Ale że są ciekawskie, więc zaraz pytają:

— *A jaki ten most? a jaki ten most? a jaki ten most? ten most? ten most?*

— *Żelazny most... żelazny most...* — odpowiada z powagą lokomotywa.

A wagony oddychają z ulgą:

— *Minęliśmy... minęliśmy... minęliśmy...*

I cieszą się żywo:

— *Znów jedziemy! znów jedziemy! znów jedziemy... I ja też! i ja też! i ja też!... Coraz prędzej! coraz prędzej! coraz prędzej! I ja też! i ja też! i ja też!*

Oho! — zaniepokoiły się wagony:

— *A to co? znowu co? a to co? znowu co? a to co?*

Mądra lokomotywa wszystko wie:

— *Drugi pociąg tuż - tuuż! tuż - tuuż!*

Więc wagony szepczą jeden do drugiego:

— *To jest pociąg. Drugi pociąg. Leci wagon duży, duży, duży, duży, duży, duży — mały! duży — mały! duży — mały! duży, duży, duży...*

Już przeleciał! już przeleciał! już przeleciał!!! Teraz my jedziemy... znowu my jedziemy. Coraz prędzej! coraz prędzej! coraz prędzej! I ja też! i ja też! i ja też!

A to co? Znowu co?

— *Pada śnieg! pada śnieg! pada śnieg!* — woła przestraszony pusty wagon.

Te inne, pełne wagony, też się troszeczkę boją. Przycichły i mamrocą niepewnie:

— *Za - sy - pie nas... za - sy - pie nas... za - sy - pie nas...*

Lokomotywa sapie:

— *Ufff! tuff! uff! tuff!!*

Ale pusty wagon nabrał odwagi i pociesza:

— *Otóż nie! wcale nie! otóż nie! wcale nie! nie! nie!*

A tu nagle zaczerniło się coś w śniegu, coś ogromne, wysokie.

Ciekawy pociąg nuż pytać po swojemu:

— *A to co? a to co? a to co?*

Mądra lokomotywa i to wie:

— *Las, laaas!*

— *Co za las? Jaki las?*

— *Duży las.*

— *Duży... duży... duży... szumi... szumi... szumi... Minęliśmy, minęliśmy, minęliśmy.*

...Znów jedziemy... znów jedziemy... znów jedziemy... coraz prędzej! coraz prędzej! coraz prędzej! I ja też! i ja też! i ja też!

A to co? A to co? A to co?

Lokomotywa aż się trzęsie z radości:

— *Sta - a - a - cja!* — woła przeciągle — *Już! Już!*

Więc cały pociąg cieszy się ogromnie:

— *Nasza stacja! nasza stacja! nasza stacja!*

I do Jacusia:

— *Już zwal-nia-my... już zwal-nia-my... do-jeż-dża-my... do-jeż-dża-my... Do-je-cha-liśmy!*

Tak dojechał Jacuś na miejsce.

To, co się raz zdarzyło małemu Jacusiowi, my możemy sobie robić choćby i co wieczór.

Nazwiemy to sobie nawet „Zabawą w pociąg” albo: „Wesoła podróż”. Jak wolicie? Jest nas kilkoro i zaraz się umówimy, co ma kto robić. Jedno z nas będzie udawało lokomotywę, drugie — pusty wagon, reszta — cały pociąg.

Tylko musimy uważać dobrze, żeby słowa wymawiać z odpowiednim naciskiem na sylaby, aby głos nasz naprawdę naśladował dźwięki pociągu w biegu. No i odpowiednio do treści będziemy mówili wolniej lub prędzej. „Lokomotywa” musi mieć najcieńszy głos, „pusty wagon” niech wykrzykuje z całej siły swoje wesołe: „*i ja też, i ja też*”, a reszta „pociągu” trzeba, aby jednocześnie wymawiała swe słowa.

Oczywiście, wszystkie te słowa pociągu możecie powtarzać więcej razy, aniżeli są one tu wydrukowane.

Początek i koniec „podróży” mówi się bardzo wolno i dość cicho. Najgłośniej i najspieszniej będą rozmawiały wagony w środku podróży.

A jak długo będzie trwała ich jazda?

Tak długo, jak będziecie mieli ochotę.

A więc... zaczynamy:

LOKOMOTYWA (*woła cieniutko*):

— Już! juuż!

WAGONY (*chórem, powoli, stopniowo głos podnosząc*):

— Ru - szy - liśmy, ru - szy - liśmy i t. d.

E. Szelburg.

JAK BUREK ZOSTAŁ TURONIEM.

Po wsi chodzą przebierańcy, jakto bywa w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Tomek jest Turoniem: na głowę nałożył wielki łeb drewniany, plecy okrył kozuchem.

A wtem z za płotu wyskoczył Kiciuś. Za Kiciusiem pędzi Burek. Aj, gwałtu! Burek wpadł pod nogi Turonia, przewrócił go i... patrzcie, co z tego wynikło przerażenia i popłochu!



JAK BVREK ZOSTAL TVRONIEM



Łamigłówka obrazkowa.

Oto co przynosi Wam św. Mikołaj na gwiazdkę od „Płomyczka”: śliczne, kolorowe obrazki! Zrobicie sobie z nich łamigłówkę.

A jak się do tego zabrać, uważnie przeczytajcie.

Postaracie się o spory kawałek dosyć cienkiej tektury i przygotujecie klajster do klejenia.

Klajster tak się robi: bierze się kilka łyżek mąki żytniej, wsypuje do garnuszka, zalewa niewielką ilością gorącej wody i rozrabia płaskim patyczkiem, aby nie było krup. Potem garnuszek stawia się na małym ogniu i gotuje, dolewając wody i mieszając ciągle, póki klajster nie będzie szklisty. Papka nie może być ani za gęsta, ani za rzadka.

Tak samo można zrobić klajster z mąki pszennej, tylko tu rozrabia się mąkę najpierw zimną wodą i dopiero wtedy gotuje.

Już klajster mamy.

Teraz trzeba porozcinać obrazki równo nożyczkami, tak aby każdy był oddzielnie; będzie wtedy łatwiej naklejać je na tekturę. Prócz tego wykrajając z tektury trzy prostokąty, takiej samej wielkości jak i obrazki.

Teraz już biorę się do klejenia. Kładę na deseczce prostokąt tektury, lewą ręką przyciskam go, w prawej trzymam patyk, okręcony watą (lub pędzel), maczam go w klajstrze i smaruję szybko, równo i cienko powierzchnię tektury. Potem biorę jeden z obrazków w obie ręce, nakładam go z góry równo na tekturę, najpierw środkiem, potem rozpląszczam rękami na obie strony ku brzegom. Suchym, czystym i miękkim gałgankiem wygładzam papier od środka ku brzegom, póki nie będzie zupełnie gładko przylegał do tektury.

Po drugiej stronie tektury naklejam drugi obrazek. Uważam, przyklejając, aby linje niebieskie, przeprowadzone przez obrazek, wypadły równiutko naprzeciwko siebie po obu stronach tektury. Po naklejeniu kładę tekturę pod prasę, np. z ciężkich książek.

W ten sam sposób oklejам drugi i trzeci kawałek tektury. Macie więc 3 prostokąty tektury, z obu stron oklejone obrazkami. Gdy obrazki wyschną, potniemy je na kwadraty. Każdy

obrazek na sześć jednakowych kwadratów. Ciąć będziemy po oznaczonych na obrazkach niebieskich linjach, równo i uważnie.

Rozumiecie teraz, jak dokładnie, linja w linję, powinny być obrazki naklejone po obu stronach tektury, aby krając po jednej stronie, nożyczki szły również po linjach strony przeciwnej i nie uszkodziły obrazka.

Gdy wszystkie trzy tekturki zostały pocięte, mamy 18 kwadratów, które mieszamy ze sobą.

Teraz cała sztuka w tem, żeby dobierając i kładąc obok siebie kwadraty, składać te same obrazki w całości.

Ale obrazki zostały pocięte, więc jak tu składać, żeby się nie pomylić?!

Nie kłopotczcie się. Oto macie też same obrazki, tylko nie kolorowe i odbite na oddzielnej żółtej kartce. Podług nich układajcie teraz historyjki z kolorowych kwadratów.

Naturalnie, trzeba bardzo dbać, ażeby żaden kwadrat nie zginął. Poproście mamusi o jakie tekturowe pudełko lub o torebkę i zawsze po zabawie schowajcie tam swą obrazkową łamigłówkę.

M. Skłodowska.



CHŁOPCY Z SZOPKĄ.



GARNUSZKI Z WYDMUSZEK.

Z pustych skorupki od jajek (wydmuszek) możemy sobie porobić takie oto śliczne ozdoby na choinkę.

Podstawki do nich — a w dzbanuszkach i szypkę — zrobimy z pasków papieru. Paski te z jednego brzegu natniemy i temi nacięciami przykleimy do wydmuszek.

Ozdobimy nasz dzbanuszek i dwojaczki wycinankami z kolorowego papieru, jak to widzimy na obrazku, i będziemy mieli śliczne cacka na choinkę.

Do tego numeru „Płomyczka” dołączamy, jako dodatek na gwiazdkę, wielobarwną lamigłówkę obrazkową. Następny № „Płomyczka” ukaże się dn. 4 stycznia 1928 r.

Cena numeru 16/17 „Płomyczka” wraz z dodatkiem — 50 gr.

Prosimy o wnoszenie prenumeraty na pierwsze półrocze 1928 r.

WARUNKI PRENUMERATY:

„Płomyczek”	miesięcznie 1 zł. —	— za cały rok szkolny	9 zł.
„Płomyczek” z „Płomykiem”	miesięcznie 2 zł. —	— „ „ „ „	18 zł.
„Płomyk”	miesięcznie 1 zł. 50 gr. —	— „ „ „ „	14 zł.

Ceny obliczone z kosztami przesyłki.

Numer pojedynczy: „Płomyka” — 40 gr., „Płomyczka” — 25 gr.,
„Płomyczka” z „Płomykiem” — 50 gr.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Świętokrzyska № 18.

№ telefonu 322-18. Konto czekowe P. K. O. № 6880.

Redaktorka przyjmuje od g. 1 do 3, prócz wtorków i sobót.

Wydawca: w imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych —
JÓZEF WŁODARSKI. Redaktorka — JANINA PORAZIŃSKA.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.